TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

NACJONALISTA W ŚWIECIE POSTMODERNIZMU

Łukasz Moczydłowski · 4 września 2023

Brak znaczących sukcesów kolejnych projektów politycznych naszego obozu rodzi co pewien czas pytania o formułę, w jakiej powinny działać kolejne rodzące się formacje odwołujące się do dorobku narodowego. Przyglądając się galopującym rozpadom, podziałom, przekształceniom, fuzjom poszczególnych formacji wielu z nas zdaje się tracić cierpliwość wobec wciąż zmieniającej się naszej narodowej sceny politycznej.

Większość z nas przeżyła już kilka podmiotów, które miały być trwałymi środowiskami ideowymi, kuźniami elit, taranami, które zmienią naszą rzeczywistość. Formacje te rosły, upadały, zanikały, zostawiając po sobie rozczarowanie, pokłóconych liderów, którzy w najbliższej przyszłości nie będą w stanie wspólnie stworzyć niczego, co mogłoby przełamać istniejący impas. W związku z tym znaczna część naszego środowiska ma poczucie, że cały czas stoimy w tym samym miejscu, w którym wszystko należy zaczynać od nowa. Co pewien czas wybuchają w naszym środowisku gorące dyskusje, jak wykorzystać widoczny gołym okiem potencjał, który wydaje się być konsumowany jedynie w znikomym zakresie przez formacje i koterie formujące się w obrębie naszej idei. Za każdym razem pojawiają się pytania, czy ruch narodowy powinien być partią polityczną, ruchem społecznym, klubem dyskusyjnym, czy może *think tankiem*? Czy próbować budować swoją własną podmiotowość, czy też może starać się „podpiąć" pod inne projekty polityczne i w ramach nich realizować ideę narodową?

Zastawiając się nad tym problemem natrafiłem jakiś czas temu w „Nowej Debacie" na artykuł Michała Grabana pod tytułem: „Ponowoczesny kryzys i postkonserwatywna rekonstrukcja", który, wydaje się, pomógł mi zdefiniować problem. Aby rozwiązać opisany na wstępie węzeł gordyjski, należy przyjrzeć się tematowi z zupełnie innej perspektywy. Tezą, którą stawiam w niniejszym tekście (na kanwie artykułu Michała Grabana), jest ta, że nasze oczekiwania wynikają z nieco anachronicznej wizji otaczającej nas rzeczywistości – dostosowane są one bowiem do realiów epoki, która minęła. Tym samym nasze narzędzia walki politycznej, oczekiwania, mentalność, idee cały czas tkwią w epoce modernizmu, podczas gdy od dłuższego czasu żyjemy w postmodernizmie. Zmiana ta wymaga znacznego przedefiniowanie spojrzenia na otaczającą nas politykę i zachodzące w niej procesy.

CZYTAJ TAKŻE: Czy młodzi endecy byli nacjonalistami? Rozmowa z prof. Bogumiłem Grottem

Aby zrozumieć fundamentalną zmianę, która zaszła w otaczającej nas rzeczywistości, warto zdefiniować, czym są modernizm i postmodernizm. Pierwszy z nich zakładał optymistyczną wiarę w postęp nauki, racjonalność, przemysł, które mają prowadzić do zmiany świata na lepszy. Przyjmował, że jako ludzie na tej drodze popełniamy błędy, ale są one możliwe do naprawy i przezwyciężenia. Modernizm (nowoczesność) zakładał, że człowiek panuje nad czasem i historią, a nowość jest zawsze lepsza. Charakterystyczna była dla niego wiara w przyszłość, która uderza w głównych ideach XX wieku takich jak komunizm, so-

cjalizm, liberalizm, nacjonalizm. Wszystkie one zakładały, że wprowadzenie tych idei w życie zmieni świat raz na zawsze, i na lepsze. Te zsekularyzowane religie XIX i XX wieku zakładały, że np. obniżenie podatków, wyplenienie lewicy, zdeptanie faszyzmu, wyzwolenie uciskanych mas, rządy aryjskiego człowieka spowodują, iż nastaną pełne szczęśliwości czasy ostateczne. Wspólna dla modernistów wszelkich odcieni wiara w postęp miała być realizowana za pomocą państwa, które posiadało monopol na stosowanie przemocy na swoim obszarze. Państwa za pomocą posiadanej przez siebie władzy, biurokracji, perswazji i przymusu miały wtłoczyć idee wyrosłe w głowach elit w dół, wychować lud/naród i pchnąć z posad bryłę świata w stronę utopijnych ideałów. W czasach nowoczesnych (modernistycznych) charakterystycznym było przekonanie, iż wystarczy objąć władze polityczną, przejąć państwo wraz z jego narzędziami i wtedy będzie można skutecznie, odgórnie rozpropagować swoje idee i zmiażdżyć swoich oponentów politycznych. Bardzo dobrze widać to współcześnie w mentalności aktualnie rządzącej partii, której elity przekonane były przed 2015 r., iż wystarczy przejąć państwo wraz z jego instytucjami, aby skutecznie pogonić przysłowiowych lemingów. Oczywiście formacja ta ma aktualnie znaczną przewagę nad swoimi oponentami politycznymi, jednakże trudno przyjąć, aby po opanowaniu kilka lat temu aparatu państwa zdławiła siły opozycji i wspierających ją akolitów.

Problem polega na tym, że czasy modernizmu skończyły się, a obecnie żyjemy w czasach postmodernistycznych (ponowoczesnych). Społeczeństwo postmodernistyczne charakteryzuje się zmierzchem absolutnych wartości, relatywizmem moralnym, podejrzliwością wobec pewników, wiarą w przypadkowość ludzkiego bytu, poczuciem schyłku i wyczerpania czy też brakiem wiary w przyszłość. Członek społeczeństwa postnowoczesnego jest modernistą pozbawionym iluzji, iż świat można zmienić na lepsze. Czołowi ideolodzy postmodernizmu, jak znany z naszego krajowego podwórka Zygmunt Bauman, zwracali uwagę, że każda chęć działania podejmowana z oświeceniową wiarą w postęp wywołuje początkowo niezauważalne, często negatywne skutki uboczne, które z czasem stają się coraz bardziej widoczne, a wręcz dominujące. Próba administrowania przez aparat państwowy naszymi planami na przyszłość wywołuje skutki odwrotne od zamierzonych, pomnażając często zło, które pragnęła zniszczyć. Co również istotne, charakterystyczna dla modernizmu troska i opieka nad drugim człowiekiem może prowadzić do unicestwienia autonomii podopiecznego, zdominowania go i ucisku. W postmodernizmie doszło również do istotnej zmiany formuły, w której działają współczesne państwa. W czasach ponowoczesnych państwa po prostu utraciły monopol na władzę. Obecnie zmuszone są dzielić się nie tylko z różnymi wspólnotami międzynarodowymi, ale chociażby z samorządami. Władza ta coraz bardziej znajduje się w rękach różnego rodzaju sieci, ośrodków i lobbystów. Żyjemy w porządku rozproszonym, w czasach sieciowości, w systemie, który charakteryzuje się wielopasmowością, wielopoziomowością czy też policentrycznością. Jednym słowem państwa straciły monopol na sprawowanie władzy na rzecz dziesiątków i setek podmiotów. Nasza rzeczywistość jest wypadkową wielu wzajemnie ścierających się procesów decyzyjnych i podejmowanych w ich wyniku wyborów. Przykładem wskazanym przez Grabana jest kwestia relacji pomiędzy kapitałem a władzą. Zwraca on za Ulrichem Beckiem uwagę, że siła kapitału polega na tym, iż wcale nie musi być zorganizowany jako globalny kapitalista, aby swoją władzę przeciwstawić państwu. Kapitałem jest bowiem suma nieskoordynowanych działań pojedynczych przedsiębiorców, strumieni finansowych, organizacji ponadnarodowych (WTO, IMF), których efektem ubocznym jest poddawanie państwa naciskom przyczyniających się do jego rozpadu. Jednocześnie zachodzące wokół nas procesy technologiczne powodują erozję dotychczasowych struktur społecznych, a procesy te coraz bardziej wymykają się spod kontroli. Mamy więc do czynienia z czarnymi dziurami zasysającymi i pochłania-

jącymi wszystko, co znajduje się w pobliżu.

Żyjemy więc w świecie, w którym na każdego z nas wpływ ma szereg często przeciwstawnych ośrodków władzy i opinii. Prowadzi to do sytuacji, w której otaczający nas porządek jest rozproszony, pełen sprzeczności i niespójny. Ten sam podmiot poddawany opiniom, wpływom wielu ośrodków myśli może mieć przed południem na jakąś kwestię poglądy socjalistyczne, w południe konserwatywne, aby wieczorem w kwestii np. imigracji wyznawać poglądy nacjonalistyczne. Każdy zdaje się wybierać z sobie dostępnych klocków, w wybranych przez siebie proporcjach wizję świata, dowolnie mieszać wybrane elementy doktryn. Co jest istotne, współczesny człowiek nie dostrzega nawet sprzeczności pomiędzy tak spasowanymi segmentami. Nawet w naszym wąskim środowisku łatwo dostrzec, że nie mamy jednakowych podglądów na gospodarkę, czym jest naród, stosunek do socjalizmu czy konserwatyzmu, tradycji czy rewolucji. Każdy z nas czymś się różni, a temperatura wybuchających sporów wskazuje, iż większość z nas przeświadczonych jest o słuszności własnego punktu widzenia. Jak zwraca uwagę Graban, egzystencja współczesnego człowieka w świecie postmodernizmu znacznie odbiega od tej, którą wiódł w ramach silnych struktur i państw narodowych. Jego otoczenie jest coraz bardziej nieprzewidywalne, zmienia się w galopującym tempie w trudnych do przewidzenia kierunkach, rujnując to, co jeszcze przed chwilą wydawało się pewne i stałe. Sytuacja ta skłania szereg osób i środowisk do wybierania postaw pesymistycznych, rozdzierania szat nad kryzysem wartości, patriotyzmu, erozją systemu ról społecznych, brakiem zaufania do oficjalnych instytucji, biadolenia nad upadkiem ducha, autorytetów i dotychczasowych form. Zachodzące wokół nas procesy skłaniają wielu z nas do formułowania tezy o bezsilności jednostki i bezsensie podejmowania wysiłków dla zmiany tego stanu rzeczy.

Tymczasem wnikliwa analiza procesów zachodzących w postmodernizmie pokazuje, iż człowiek, który potrafi właściwie rozeznać swoje miejsce w skomplikowanym łańcuchu zachodzących wokół każdego z nas interakcji, jest w stanie skutecznie wpływać na otaczającą nas rzeczywistość. Może bowiem uruchomić procesy, które pobudzą działania, natrafią na zbliżone działania innych podmiotów i doprowadzą w konsekwencji do zmian na szerszą skalę. Rozpad i dekompozycja silnego ośrodka władzy, jakim były w przeszłości państwa i przejście do obecnej sieciowej struktury, doprowadziły do sytuacji, w której pojedynczy ludzie mają dzisiaj większe możliwości zmieniania i kreowania swojego otoczenia aniżeli politycy i urzędnicy państwa ery modernizmu. Nieodległym przykładem tego typu działań była podjęta 10 lat temu oddolna inicjatywa organizacji Marszów Niepodległości, która pobudziła szereg działań w skali całego kraju, która wykorzystując sieciowość i efekt synergii dziesiątek i setek niezależnych atomów bez wsparcia (a nawet w kontrze do) państwa dokonała rewolucji w naszym polskim podejściu do patriotyzmu. Jego efektem była widoczna gołym okiem fascynacja młodego pokolenia ideą narodową i bezsilna frustracja demoliberalnych przeciwników, którzy nie potrafili stawić czoła nowym, przerastających ich wyzwaniom. Symbolem dokonanej zmiany był kilkusettysięczny pochód dumnych Polaków, którzy wbrew szczuciu i pogardzie przeciwników przeszli przez Warszawę w dniu 11 listopada 2018 r., i który stał się punktem kulminującym obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Oddolna inicjatywa grupki ludzi okazała się celniejszą odpowiedzią na nasze czasy niż jakakolwiek inicjatywa zainicjowana przez dysponujące niewyobrażalnym z naszego punktu widzenia budżetem państwo Polskie.

Opisane powyżej rozpoznanie swojego położenia w świecie polega na zdefiniowaniu wrogów i sojuszników, co pozwoli odsunąć to wszystko, co przysłania rzeczywistość, przedrzeć się przez gąszcz pustych słów i haseł. Jednym słowem koniecznym jest rzetelne stanięcie twarzą w twarz z realnym światem, zdefi-

niowanie go. Operacja ta dla wielu z nas będzie bolesna, ale jednocześnie poznanie prawdy o ludziach i otaczającym nas świecie pozwoli na odbudowę duchowej siły płynącej z rozpoznania prawd zatopionych w gnijącym bagnisku współczesności lub też przywalonych gruzem ruin minionych epok. Kluczem dla ruszenia z miejsca jest zrozumienie w naszych czasach, że początek jest zawsze, że powinnością każdych czasów jest zaczynanie ciągle na nowo, a prawdziwie konserwatywna postawa polega nie na przywracaniu tego, co było, ani trzymaniu tego, co jest, ale życie pełną piersią z tego, co obowiązuje zawsze.

> Reasumując, nacjonalista musi dzisiaj zachować krytyczną postawę wobec nowoczesności, ale nie zrywać z nią, skutecznie i sprawnie używać jej instrumentów, na nowo opisać otaczający świat, znaleźć nowy język, nowe środki wyrazu, aby możliwie najskuteczniej walczyć w postmodernistycznym świecie o to, co w nim wieczne, cenne i godne przetrwania.

Czas przestać bać się otaczającego nas świata i walących się murów, co jest paradoksalnie możliwe tylko odwołując się do perspektywy i nadziei tkwiącej w istocie niepopularnego obecnie chrześcijaństwa. Aby przezwyciężyć marazm wciąż upadających projektów politycznych, ludzkiej ułomności konieczna jest pespektywa silnej wiary płynącej z faktu Zmartwychwstania. Będzie to całkowita zmiana paradygmatów, uniesienie się ponad otaczające nas jałowe spory, marazm czy pesymizm. Będzie to ozdrowieńczy zastrzyk, który w pewien niedzielny poranek obudził rozproszonych, rozgoryczonych, ukrywających się przed światem uczniów i pozwolił im wypłynąć na niebezpieczną głębię, aby podbić w ciągu następnych kilku wieków Imperium Rzymskie, przetrwać najazd pogańskich plemion, schrystianizować je, a następnie ruszyć na cały świat. Będzie to perspektywa, która pozwoli zakotwiczyć naszą małą, wijącą się w szalonym tańcu łódź w wiecznej i ponadczasowej perspektywie. Dzięki prawdziwie chrześcijańskiej perspektywie możemy właściwie ocenić otaczające nas procesy i pod powierzchnią przemian społecznych, kulturowych, klęsk, upadków dostrzec ich sens i znaczenie z perspektywy przeznaczenia człowieka i ludzkości. Pustoszenie i ruina świata gotyckich katedr nie wywołuje naszej radości, nie chcemy również do tego upadku przykładać ręki. Właściwa perspektywa pozwoli nam jednak zrozumieć, że formy otaczającego nas świata murszeją i doznają erozji, bo jako twory ludzkie są ułomne i niedoskonałe. Naszym zadaniem jest chronienie i pielęgnowanie tego, co jest wokół nas cenne, wartościowe i wieczne, wstrzykiwanie w żyły świata chrześcijańskiego ducha wiary, nadziei i miłości. Dostrzeżenie właściwej perspektywy, umiejscowienie otaczających nas procesów w perspektywie historii zbawienia zrodzi w nas optymizm, którego nie będzie w stanie ugasić upadek otaczającego nas projektu cywilizacyjnego, pozwoli nam z nadzieją podnieść sztandar i rzucić iskry pożogi w ciemności ogarniające nasz świat. Nie miejmy złudzeń, że nasz wojenny pochód skończy się zwycięstwem w ziemskiej perspektywie. Naszym sukcesem będą ludzie, których w tym radosnym, pełnym życia i nadziei pochodzie pociągniemy ze sobą na spotkanie tego, co wieczne i cenne.

CZYTAJ TAKŻE: Ponowne napełnienie? O szansie, jaką daje nam postmodernizm

W latach 50. XX wieku żydowski pisarz *science fiction* Isaac Asimow opublikował cykl powieści „Fundacja", który opowiada o upadku i odrodzeniu imperium międzygalaktycznego w świecie przyszłości. Bohater Asimowa – Hari Seldon postanawia przetrwać upadek imperium, czasy nadchodzących barbarzyńców i tworzy fundację galaktyczną, która ma przechować mądrość upadającego imperium przez czas

chaosu. Jak zwrócił uwagę Lech Jęczmyk w swojej książce „Trzy końce historii, czyli Nowe Średniowiecze", „Fundacja" Asimowa była bardzo popularna pośród młodych funkcjonariuszy KGB, którzy jak pokazała historia, skutecznie przygotowali instytucje siłowe imperium do przetrwania upadku ZSRR.

Dziś w postmodernistycznym upadającym Zachodzie koniecznym jest tworzenie „fundacji", które przeniosą pozytywne dorobek zachodniego świata przez czasy upadku i chaosu. Dzisiaj miejscami, w których pośród walących się ruin będzie szansa na zrozumienie otaczających nas procesów, zatrzymanie się i zaczerpnięcie świeżej wody, powinny być kluby dyskusyjne, *think tanki*, ośrodki myśli, zakony, bractwa religijne, które staną się ośrodkami religii i wiedzy w czasach rozkładu. Koniecznym jest również szukanie i sieciowanie narodowców, monarchistów, konserwatystów, buntowników, tradycjonalistów, wychodzenie ze swoich małych sekt celem walki z wspólnym przeciwnikiem. Wymaga to jednak istotnej zmiany naszej skostniałej mentalności, która wydaje się konieczna celem budowanie sieci mogącej być odpowiedzią wobec sieci tkanych przez naszych przeciwników.

Nasza walka w dzisiejszym świecie powinna polegać na gromadzeniu sił i środków po to, aby budować miejsca jak najbardziej wolne od „współczesności", jak również aby dokonywać z tych miejsc ataków na świat będący wynikiem grasujących w nim „przedsiębiorstw rozbiórkowych". Warunkiem skutecznej walki jest przyzwyczajenie się do sytuacji, w której w naszych podjazdowych wyprawach wojennych brać będą udział osoby, z którymi możemy różnić się w wielu punktach. Musimy odrzucić sekciarstwo bycia „prawdziwymi Polakami", którzy nie są w stanie współpracować z nikim i którzy są w stanie pokłócić się o wszystko.

Ważnym jest, aby przyjąć do wiadomości, że te tworzone przez nas „fundacje" mogą nie być trwałymi bytami, że będą zmieniać się, łączyć, rozpadać, zmieniać swoją formułę, że właściwie cały czas na nowo będziemy musieli organizować się wobec nowych celów, na nowo szukać sojuszników. Z tej perspektywy istniejące byty polityczne odwołujące się do idei narodowej są jedynie wehikułami, narzędziami do walki ze współczesnym światem. Nacjonalista przyjmuje do wiadomości, że nie są to formacje idealne, że pełne są niedoskonałości, poglądów, z którymi nie do końca utożsamia się, ale wspiera je, dopóki nic bardziej sensownego nie pojawi się na politycznym horyzoncie.

Nacjonalista powinien zacząć korzystać z broni naszych wrogów i za pomocą dekonstrukcji obnażać prawdziwe oblicze postmodernistycznego, pełnego hipokryzji i wzajemnych sprzeczności społeczeństwa. Naszym celem jest mówienie wprost w oczy naszych wrogów, że postmodernizm prowadzi do przemocy społecznej i uniformizmu kulturowego. Tym samym wcale wbrew swoim założeniom nie funduje nam nowego wspaniałego świata, że pod hasłami miłości, pokoju i tolerancji niesie ze sobą nowe uprzedzenia i nowe tabu, że nie niesie żadnego spokojnego snu zrealizowanej ludzkości, ale nowe cierpienie i nowe okrucieństwo ubrane w szaty „nowoczesności". Nasza walka musi polegać na przewrotnym wykazywaniu naszym wrogom, że postmodernizm nie daje żadnych nowych rozwiązań i będąc, jak każdy irracjonalizm, dziełem rozumu, jest naznaczony tak zwalczanym przez postmodernistów „centryzmem", „totalitaryzmem", „fundamentalizmem", że ma postać kolejnej „wielkiej narracji", tylko że á rebours wobec modernizmu. Korzystając z języka wroga musimy wytykać mu, że na przekór odrzucających prawdy obiektywne ideologów takich jak Bauman postmodernizm niesie ze sobą jakże modernistyczną wiarę w „jedynie słuszność" i skuteczność ich recepty na zreformowanie człowieka i przebudowę kultury, że zamiast nowego otwarcia jest co najwyżej dekadencką, schyłkową fazą modernizmu. Musimy podsuwać im lustro, w którym postmoderniści dostrzegą, że są taką samą pokraczną poczwarą, z jaką usilnie walczą.

Musimy pamiętać, że tradycja pod wpływem wirusa postmodernizmu przeżywa kryzys i rozpad, ale jednocześnie każdy z nas w głębi posiada pokusę metafizyki i skłonność do metanarracji, że każdy z nas jest wtopiony w sieci istniejących narracji, a postmoderniści nie są w stanie wykorzenić z człowieka zachowań rytualnych. Naszym celem jest więc przypominanie, że niezależnie od woli człowieka jest on rzucony w świat i stanowi to jego umocowanie w podejmowanych decyzjach. Musimy pokazywać, że wprowadzenie terapii postmodernistycznej tylko pozornie wyzwala człowieka od więzi wspólnotowych, tradycyjnego systemu wartości, albowiem nie daje obiecywanej wolności, ale funduje człowiekowi nowe, znacznie bardziej mroczne i irracjonalne rodzaje zależności. Musimy zwracać uwagę, że rozmiękczanie osobowości za pomocą tępienia autorytetów prowadzi do utraty zdolności krytycznego osądu i umiejętności podejmowania decyzji. Do znudzenia musimy przypominać i wytykać naszym wrogom, że ich myślenie w swoich najgłębszych warstwach znajduje umocowanie w tym, czego tak bardzo nienawidzą i bezskutecznie próbują odrzucić. Naszym celem winno być zniszczenie ich własną bronią, stępienie ich wiary w wyznawane przez nich system wartości, osłabienie woli walki, wykazanie ich własnej hipokryzji, wykazanie bezsensu prób przekroczenia ich własnego ja, którego przekroczyć się nie da.

> Naszym celem winno być doprowadzenie do powolnego rozpadu ich świata – skłonienie ich do jakże słodko brzmiącego rozdzierania szat nad kryzysem ich sytemu wartości, wywołanie braku zaufania do ich instytucji i autorytetów, rozprzestrzenienia się pośród nich przekonania o bezsilności ich działań i bezsensie podejmowania przez nich wysiłków nad zmianą otaczającego świata. Naszym celem jest, aby roznoszony przez nich samych wirus rozpadu dopadł i zniszczył ich samych, aby utopili się w swoim nihilizmie, schyłku, wyczerpaniu, braku wiary w swoją „religię", podejrzliwości wobec swoich pewników.

Jest to zadanie ambitne, ale jednocześnie konieczne, jeżeli chcemy myśleć o podjęciu równorzędnej walki i wyrwaniu się z otaczającego nas marazmu. W odróżnieniu od konserwatysty nacjonalista nie może czekać na działania innych, czekać na popadanie w ruinę kolejnych obszarów naszego świata. Nacjonalista musi budować fundacje, sieciować się, budować swoją siłę, ale jednocześnie czujnie wypatrywać, czy nie pojawiają się okoliczności do przeprowadzenia skutecznego ataku przeciwko współczesnemu światu. Musi jednocześnie ciągle prowadzić wojnę podjazdową – być partyzantem, który wykorzystuje słabość silniejszego przeciwnika, uderza znienacka w czułe, odsłonięte punkty wroga i znika w ciemnościach nocy.

Ważnym jest, aby zrozumieć, że nie jesteśmy w stanie w społeczeństwie postmodernistycznym narzucić innym naszej wizji życia – autorytarne koncepcje narodowców z lat 30. XX wieku nie są możliwe do zaimplementowania we współczesnej rzeczywistości. Jednym słowem, nawet zdobycie przez nas władzy nie spowoduje budowy Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Natomiast działając w społeczeństwie postmodernistycznym możemy sprawić, że będzie ono bardziej katolickie, bardziej narodowe, że bardziej solidarny będę ja, mój sąsiad, brat, matka i znajomy, że każdy z nas będzie mógł dostrzec prawdziwy wymiar otaczających nas procesów politycznych, kulturowych, cywilizacyjnych, że znajdzie duchowe siły do optymistycznego stawienia czoła zachodzącym wokół nas zmianom. To będzie prawdziwa rewolucja, która może zmienić otaczającą nas postmodernistyczną rzeczywistość.

Pozostaje pytanie, jaką odpowiedź współczesnemu światu możemy zaproponować na polu polityki? Wie-

lu patrząc na fiasko i ułomność dotychczasowych projektów politycznych prawicy, lewicy czy centrum, których zmurszałe wraki codziennie mijamy w otaczającym nas świecie, ma nam do zaoferowania jedynie pesymistyczną bezradność. Wydaje się jednak, że również na tym polu należy podnieść płonącą pochodnię i rzucić możliwe najskuteczniejsze wyzwanie współczesnemu światu. Tak jak w I połowie XX wieku ówczesną nacjonalistyczną odpowiedzią na postępy marksizmu był ruch narodowo-rewolucyjny, który starał się pozyskać dla naszych idei zwolenników idei socjalistycznych, tak współczesny nacjonalizm stojąc w opozycji do nadmiernie przywiązanego do swoich praw społeczeństwa zmuszony jest w celu podjęcia walki do wypracowania nowoczesnej, szerokiej, sieciowej formuły ruchu narodowo-wolnościowego. Z założenia będzie to twór po ludzku ułomny, jednakże naszym zadaniem jest dążenie, aby był nim jak najmniej. Musi on odważnie odrzucić to, co w naszej politycznej tradycji jest zmurszałe, powierzchowne oraz płytkie i za pomocą nowego języka, nowej narracji ponownie rzucić w świat płomień narodowej i chrześcijańskiej narracji. Ponieważ polem, na którym wykuwa się współcześnie Nowy Człowiek, jest kultura, w wojnie toczonej ze współczesnym światem nacjonalistom musi chodzić o przezwyciężanie paradygmatu mieszczańsko-postmodernistycznego i zastępowanie go paradygmatem narodowym. Naszym celem jest więc przypominanie, że polskość to byt realny, który nie jest ufundowany na postmodernistycznym zwątpieniu w siebie, we własne ja, we własne podmiotowe istnienie, lecz na odkrywaniu własnej podmiotowości względem Stwórcy i Historii.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nacjonalista-w-swiecie-postmodernizmu/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć